

ASTRID
LINDGREN

Przełożyły
Maria Olszańska
Anna Węgleńska
Irena Szuch-Wyszomirska

PRZYGODY
DETEKTYWA
BLOMKVISTA



Nasza Księgarnia

Tytuły oryginałów szwedzkich
Mästerdetektiven Blomkvist
Mästerdetektiven Blomkvist lever farligt
Mästerdetektiven Blomkvist och Rasmus
Rabén & Sjögren Bokförlag AB, Stockholm, Sweden

© Saltkråkan AB/Astrid Lindgren 1946, 1951, 1953
All foreign rights are handled by Saltkråkan AB,
Sweden, e-mail: info@saltkrakan.se
For information about Astrid Lindgren's books, see
www.astridlindgren.com

Wydanie zmienione, z oryginałem
na nowo skolacjonowała Anna Węgleńska.

© Copyright for the Polish edition
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1957

Detektyw Blomkvist żyje niebezpiecznie © Copyright for the Polish
translation by Anna Węgleńska

Projekt okładki *Agnieszka Kucharz-Gulis*
Ilustracja na okładce *Ilon Wikland*

ROZDZIAŁ 11

Anders i Ewa-Lotta siedzieli na stryszkach piekarni, w kwaterze głównej Białych Róż. Przyjemne miejsce pobytu, wręcz znakomite. Strych służył nie tylko za kwaterę główną, lecz także za skład wysłużonych mebli. Stało tam białe biurko, niedawno usunięte z pokoju Ewy-Lotty, stare krzesła tłoczyły się w kącie, był także poobtłukiwany i zniszczony stół z jadalni, w deszczowe dni można było grać na nim w ping-ponga. Choć teraz Ewa-Lotta i Anders nie mieli czasu na grę. Ogromnie byli zajęci sporządzaniem „tajnych papierów”. Gdy już były gotowe, Anders włożył je do blaszanej kasetki, która była najcenniejszą własnością Białych Róż. W niej przechowywali pamiątki z dawnych wojen z Czerwonymi Różami, traktaty pokojowe, mapy sztabowe, kamień z dziwnymi znakami i mnóstwo innych rzeczy, które niewtajemniczonymu mogłyby się wydać rupieciami. Ale dla Białych Róż, dla każdego z członków, zawartość kasetki to były wyłącznie klejnoty, za które chętnie oddaliby krew i życie. Dowódca dniem i nocą nosił przy sobie kluczyk, zawieszony na sznurku na szyi.

– Gdzie się właściwie podziewa Kalle? – powiedział Anders, wkładając do kasetki świeżo sporządzony dokument.

– Przed chwilą siedział na klonie – wyjaśniła Ewa-Lotta.

W tejże chwili wpadł Kalle.

– Skończcie z tym – wysapał. – Musimy natychmiast zawrzeć pokój z Czerwonymi. W najgorszym wypadku możemy się poddać, nie stawiając żadnych warunków.

– Oszalałeś? – powiedział Anders. – Przecież dopiero zaczęliśmy wojnę.

– Trudno, nie ma rady. Musimy się zająć ważniejszymi sprawami. Ewa-Lotta, czy ty bardzo lubisz wujka Einara?

– Co to znaczy: czy lubię? – zdumiała się Ewa-Lotta. – Dlaczego miałabym go tak bardzo lubić?

– No, bo to przecież kuzyn twojej mamy.

– Jeśli o to chodzi, to nie wydaje mi się, żeby mama go lubiła – powiedziała Ewa-Lotta. – Więc i ja nie muszę za nim tak okropnie przepadać. Ale dlaczego pytasz?

– Więc nie będzie ci przykro, jak usłyszysz, że wuj Einar to łotr?

– Wiesz co, Kalle, zamknij się – powiedział Anders. – To Kulawy Fryderyk ściągnął kolektę, nie wujek Einar.

– Sam zamknij dziób! Wpierw to przeczytaj, potem będziesz gadał – powiedział Kalle, wyciągając gazetę.

Anders i Ewa-Lotta przeczytali artykuł o *Wielkiej kradzieży biżuterii na Östermalm*.

– A teraz posłuchajcie – powiedział Kalle.

– A tak w ogóle to czujesz się zdrowy? – współczująco spytał Anders. Wskazał brudnym palcem inną notatkę prasową. – *Rozbrykana krowa wywołała panikę*. Nie wydaje ci się, że to też właśnie był wujek Einar?

– Nie trzaskaj dziobem, już ci mówiłem. Ewa-Lotta, widziałaś tych dwóch, co rozmawiali z wujkiem Einarem przy furtce? Ładne typki. To jego wspólnicy, a wujek Einar ich oszukał. Oni się nazywają Krok i Redig i mieszkają w hotelu. A biżuteria jest w ruinach zamku.

Słowa potokiem spływały z ust Kallego.

– W ruinach zamku? Mówiłeś przecież, że mieszkają w hotelu – przerwał Anders.

– Krok i Redig mieszkają. A biżuteria, ty jełopie, to znaczy: szmaragdy, platyna, diamenty i takie tam. O rety, jak pomyślę, że biżuteria prawie za sto tysięcy koron leży sobie w piwnicy!

– A skąd ty to wiesz? – spytał Anders z najwyższym niedowierzaniem. – Wujek Einar ci powiedział?

– Trochę można samemu pokombinować – odparł Kalle. – Jak się rozwiązuje zagadkę kryminalną, zawsze trzeba brać pod uwagę to, co prawdopodobne.

W tym miejscu znakomity detektyw Blomkvist zadarł trochę nosa, ale zaraz ustąpił miejsca Kallemu, żywo gestykulującemu i pełnemu strachu, że nie potrafi przekonać tamtych dwojga. Zabrało mu to dobrą chwilę. Ale udało się. Gdy wszystko opowiedział i zdał sprawę ze swych obserwacji, gdy wspomniał o nocnej wizycie u wuja Einara, o znalezieniu perły w ruinach i o rozmowie, którą usłyszał, siedząc na klonie, nawet Andersowi to zaimponowało.

– Słowo daję, ten chłopak zostanie detektywem, jak dorośnie – powiedział z uznaniem. I oczy mu roz-
błyły. – O rety, ale fajnie. Co za widoki na przyszłość!
Musimy działać. Na wojnę nie ma teraz czasu.

– A więc to dlatego – powiedziała Ewa-Lotta. – To
dlatego tak mi trudno zostawić w spokoju pudełka
z ciastkami. Mam długie ręce jak wujek Einar. Tak to
bywa, kiedy się jest spokrewnionym ze złoczyńcą. Ale
trzeba się go pozbyć z domu, i to natychmiast. Bo jak
on ukradnie srebra stołowe...!

– Chwilowo możesz być spokojna – rzekł Kalle. –
Ma ważniejsze rzeczy na głowie niż srebra stołowe,
wierz mi. Znalazł się w straszliwym potrzasku. Krok
i Redig będą go pilnować jak oka w głowie.

– To dlatego poszedł się położyć po obiedzie. Po-
wiedział, że źle się czuje.

– Bądź pewna, że on się źle czuje – powiedział An-
ders. – A teraz trzeba przede wszystkim zawrzeć pokój
z Czerwonymi. Ty, Ewa-Lotta, weź flagę parlamen-
tariusza, idź do nich i załatw sprawę. Choć oni pew-
nie będą myśleć, że nas strach obleciał.

Ewa-Lotta posłusznie przywiązała białą chustecz-
kę do patyka i powędrowała do garażu Sixtena, gdzie
jej oświadczenie o bezwarunkowej kapitulacji przyję-
to ze zdziwieniem i niezadowoleniem.

– Czy się wam w głowinach pomieszało? – zapytał
Sixten. – Teraz? Przecież dopiero zaczynamy!

– Poddajemy się – powiedziała Ewa-Lotta. – Cał-
kowicie. Zwyciężyliście. Ale wkrótce znowu was
znieważymy, a wtedy wióry z was polecą.

Sixten niechętnie sporządził traktat pokojowy, stawiając Białym niezwykle twarde warunki: że po otrzymaniu tygodniówki na drobne wydatki połowy mają się zrzec na zakup mieszanki grylażowej dla Czerwonych oraz że przy spotkaniu na ulicy któregośkolwiek z Czerwonych Biały musi trzykrotnie skłonić się głęboko i powiedzieć: „Wiem, że niegodzien jestem chodzić po ziemi, po której ty stąpasz, panie”.

Ewa-Lotta podpisała traktat w imieniu Białych Róż, uroczyście ucisnęła rękę wodza Czerwonych i pobiegła z powrotem na strych nad piekarnią. Wpadając w furtkę, nie mogła nie zauważyć, że jeden z „przyjaciół” wujka Einara stoi po przeciwnej stronie ulicy.

– Warta została zaciągnięta – zameldowała Andersowi i Kallemu.

– To chyba będzie lepsza wojna niż z Czerwonymi Różami – powiedział Anders z zadowoleniem. – No, Kalle, więc co mamy teraz robić, jak uważasz?

Anders, choć zwykle on był dowódcą, uznał, że w dziedzinie kryminalnej powinien podporządkować się Kallemu, bo to jego specjalność.

– Przede wszystkim zając się tymi kosztownościami. Trzeba iść do ruin. Ale ktoś musi zostać w domu, żeby śledzić wujka Einara i tych dwóch.

Kalle i Anders spojrzeli na Ewę-Lottę nakazująco.

– Nigdy! – zdecydowanie powiedziała Ewa-Lotta. – Chcę być razem z wami i także szukać kosztowności. Zresztą wujek Einar leży w łóżku i udaje, że jest

chory, więc nic się nie stanie przez ten czas, kiedy nas nie będzie.

– Możemy położyć pod jego drzwiami pudełko zapalek – zaproponował Kalle. – Jeżeli będzie leżało w tym samym miejscu, kiedy wrócimy, wiadomo będzie, że nie wychodził.

Z motyką i łopatką wędrujemy, gdy jest lato...

– śpiewał Anders w chwilę później, gdy pospieszali wąską ścieżką pod górę ku ruinom.

– Jeżeli kogoś spotkamy, mówimy, że to wyprawa po robaki – powiedział Kalle.

Ale nikogo nie spotkali, ruiny były opuszczone i bezлюдne jak zwykle. Nie słyhać było żadnego dźwięku prócz brzęczenia trzmieli.

Anders nagle się zastanowił.

– Ale jak, u licha, my się dostaniemy do piwnic? Mówiłeś, że to tam znajdują się te drogocенności. A jak tyś tam wszedł wtedy, kiedy znalazłeś perłę?

Nadeszła wielka chwila Kallego.

– No, tak jak się zwykle wchodzi, gdy drzwi są zamknięte – powiedział wyniośle, wyjmując jednocześnie wytrych.

Andersowi zaimponowało to bardziej, niżby chciał okazać.

– Ale ubaw – powiedział, a Kalle uznał to za komplement.

Drzwi zgrzytnęły. Wejście stało otworem. Kalle, Anders i Ewa-Lotta zbiegli po schodach niby sfera myśliwskich psów.

Po dwóch godzinach kopania Anders odłożył łopatę.

– No, teraz ta piwnica przypomina raczej kartofli-sko. Ale nigdy nie widziałem miejsca, gdzie byłoby tak mało diamentów. Trudna rada.

– Nie spodziewałeś się chyba, że je tak od razu znajdziemy – powiedział Kalle, chociaż i on czuł się zniechęcony. Rozgrzebali każdy cal podłogi w wielkiej piwnicy tuż przy schodach. To była główna piwnica. Ale rozgałęziały się z niej długie, ciemne, po części zawałone korytarze, wiodące do krypt, lochów i więziennych cel. Te korytarze wyglądały niezbyt pociągająco, ale oczywiście można było podejrzewać, że wujek Einar ze zwykłej ostrożności zakopał swój skarb gdzieś w dalszych piwnicach. Odszukanie go zajęłoby chyba rok. Jeśli w ogóle ukrył swój skarb właśnie tu, w ruinach zamku. Kalle poczuł lekkie zwątpienie.

– A gdzie znalazłeś tę perłę? – spytała Ewa-Lotta.

– Tam, koło schodów. Ale tam przecież wszystko przekopaliśmy.

Ewa-Lotta w zamyśleniu przysiadła na najniższym schodku. Kamienna płyta nie była widocznie mocno osadzona w ziemi, bo zachybotła się, gdy Ewa-Lotta siadła.

– Czy to możliwe, żeby... – Ewa-Lotta zerwała się i szarpnęła płytę. – Ona się rusza, widzicie?!

Dwie pary rąk pospieszyły jej z pomocą. Kamienny schodek odwalono na bok, mnóstwo stonóg rozbiegło się pospiesznie we wszystkie strony.

– Kop tutaj – powiedział Kalle do Andersa podnieconym głosem. Anders mocno wbił łopatę w zie-

mię w miejscu, gdzie leżał schodek. Łopata w coś uderzyła.

– Kamień, naturalnie – powiedział Anders i drżał trochę, grzebiąc w ziemi palcami, żeby sprawdzić.

To nie był kamień. Anders zawałanymi ziemią palcami obmacał ten przedmiot. Była to metalowa kasetka. Wyciągnął ją. Dokładnie taka sama, jak ta, w której Białe Róże trzymały swe relikwie.

Kalle przerwał głębokie milczenie:

– Ładna historia. Zwędził nam kasetkę. Taki złodziej.

Anders potrząsnął głową.

– Nie, to nie jest nasza. Naszą sam zamknąłem na chwilę przed wyjściem.

– Ale zupełnie taka sama – zauważyła Ewa-Lotta.

– Bo widzicie, on ją kupił w sklepie żelaznym razem z latarką kieszonkową. Takie kasetki mają w sklepie żelaznym.

– Tak, naszą też tam kupowaliśmy – przypomniała sobie Ewa-Lotta.

– Otwórz ją, zanim dostanę ataku – powiedział Kalle.

Anders spróbował. Była zamknięta na klucz.

– Ciekawe, czy do wszystkich takich kasetek pasuje jeden klucz.

Anders wy dobył klucz, który nosił na szyi zawieszony na sznurku.

– O! – powiedziała Ewa-Lotta. – O!

Kalle dyszał jak po długim biegu. Anders włożył kluczyk, przekręcił. Kluczyk pasował.

– O! – powiedziała Ewa-Lotta. A kiedy Anders podniósł wieczko, dodała: – Nie, słuchajcie, coś podobnego. Przecież to zupełnie jak w baśniach *Z tysiąca i jednej nocy!*

– A więc tak wyglądają szmaragdy i platyna – z nabożeństwem powiedział Kalle.

W kasetce leżało wszystko, co wymieniono w gazecie: brosze i pierścionki, bransoletka i rozerwana kolia z pereł, takich samych jak ta, którą znalazł Kalle.

– Sto tysięcy koron – szepnął Anders. – Brr, aż się zimno robi!

Ewa-Lotta przesuwiała ozdoby przez palce. Wsunęła na rękę bransoletkę, a diamentową broszkę przypięła do kretonowej niebieskiej sukienki. Na każdy palec włożyła pierścionek. Tak wystrojona stanęła przy otworze wpuszczającym trochę światła. Wszystko na niej lśniło i iskrzyło się.

– Ach, jak cudownie! Czyż nie wyglądam jak królowa Saba? Żeby tak mieć jeden jedyny maleńki pierścionek!

– Właśnie, to są kobiety, popatrz, Kalle – powiedział Anders.

– Nie, nie mamy czasu na zabawę. Musimy stąd zmykać. Przypuśćmy, że wujkowi Einarowi nagle przyjdzie ochota wymknąć się, przyjsz tu i wygrzebać kasetkę. Przypuśćmy, że właśnie się tu zjawia! To by była przyjemność, co? Zupełnie jak spotkanie z bengalskim tygrysem.

– Ja bym tam wolał tygrysa – powiedział Anders. – Ale wiesz przecież dobrze, że wujek Einar nie odważy się wyjść, bo Krok i Redig tylko na niego czyhają.

– W każdym razie – powiedział Kalle – musimy natychmiast gnać na posterunek.

– Na posterunek! – Głos Andersa wyrażał najgłębsze niezadowolenie. – Nie myślisz chyba pozwolić, żeby policja się wmieszała, teraz, kiedy zaczyna być tak przyjemnie.

– Z tym nie jest tak, jak z wojną Róż – trzeźwo powiedział Kalle. – W tej sekundzie musimy iść na posterunek. Nie rozumiesz, że rzeźmieszków trzeba zaarrestować?

– A nie moglibyśmy ich zwabić w zasadzkę, a potem powiedzieć policji: proszę bardzo, mamy tu trzech bandytów prima sort, sami ich złapaliśmy?

Kalle potrząsnął głową. Ech, ileż to razy detektyw nad detektywami Blomkvist na własną rękę unieszkodliwiał całe tuziny ważnych przestępców! Tylko że detektyw nad detektywami Blomkvist to była jedna osoba, a Kalle – druga. Kalle zaś bywał czasami praktycznym i rozsądnym młodym człowiekiem.

Anders niechętnie ugiął się wobec znajomości rzeczy, jaką w dziedzinie kryminalnej reprezentował Kalle.

– Jak chcesz.

– Jeżeli tak – powiedziała Ewa-Lotta – to powie my Björkowi. Tylko on ma nam pomagać, nikt inny. Może dostanie za to awans na starszego policjanta.

Anders przyglądał się rezultatom pracy ostatnich godzin.

– Co my z tym zrobimy? Kartofle posadzić czy wyrównać wszystko na nowo?

Kalle uważał, że najmądrzej byłoby jako tako zatrzeć ślady ich bytności w piwnicy.

– Tylko spieszcie się – powiedział. – To strasznie denerwujące siedzieć ze stoma tysiącami koron w garści. Ja bym chciał się stąd wydostać jak najprędzej.

– A co z kasetką? – zastanowiła się Ewa-Lotta. – Nie możemy przecież wyjść ot tak sobie i taszczyć ją ze sobą. Gdzie ją schowamy?

Po radzie postanowiono, że kasetka zostanie przez Andersa przemycona do kwatery głównej Białych Róż, a Kalle i Ewa-Lotta pójdą poszukać posterunkowego Björka. Anders zdjął koszulę i zawinął w nią kasetkę. W samych tylko spodniach, z łopata w jednej ręce i węzełkiem z koszuli w drugiej, ruszył w drogę powrotną.

– Na pewno każdy, kogo spotkamy, uwierzy, że poszedłem nakopać robaków – powiedział z otuchą.

Kalle zamknął starannie drzwi.

– Jednego tylko żałuję – powiedział.

– Czego? – spytała Ewa-Lotta.

– Że nie zobaczymy miny wujka Einara, kiedy przyjdzie i będzie chciał zabrać kasetkę.

– Tak, to byłoby warte co najmniej dwadzieścia pięć öre – przyznała Ewa-Lotta.

Na posterunku panowała cisza i spokój. Jedyń policjant rozwiązywał krzyżówkę, jak gdyby przestępczość na tym świecie nie istniała. Ale to nie był Björk.

Kalle skłonił się uprzejmie.

– Czy zastaliśmy posterunkowego Björka?

– Wyjechał służbowo. Wróci jutro. Czy mógłbyś mi podpowiedzieć: potwór mitologiczny na osiem liter?

Policjant gryzł ołówek i spoglądał na Kallego oczekująco.

– Nie, ja tu przyszedłem w zupełnie innej sprawie.

– Więc, jak powiedziałem, Björk wróci jutro rano. A może kobieta wojownik, sześć liter?

– Ewa-Lotta – powiedział Kalle. – Nie, prawda, to osiem liter. Dziękuję, do widzenia! Przyjdziemy jutro.

Kalle wyszedł, pociągając za sobą Ewę-Lottę.

– Nie można przecież mówić o takich rzeczach z byle głupkiem, co interesuje się tylko mitologicznymi potworami – powiedział.

Ewa-Lotta była tego samego zdania. Ustalili, że ze złożeniem meldunku policji można poczekać do następnego dnia, nic nie ryzykują. Wujek Einar leży w łóżku i jest dobrze pilnowany.

– Tam przed sklepem zegarmistrza stoi Krok – szepnął Kalle do Ewy-Lotty. – Widziałaś już kiedy w życiu taką mordę?

– A to pięknie, że zbiry pilnują jeden drugiego – powiedziała Ewa-Lotta. – Bo kiedy niewinny śpi, to anioł stoi na straży, tak mówi przysłowie.

Kalle pomacał swe mięśnie.

– Ale jutro, Ewo-Lotto, jutro będzie walka na śmierć i życie.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 022 331 91 49
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy 70 g/m² wol. 2,0.*

Redakcja **Małgorzata Grudnik-Zwolińska**
Korekta **Magdalena Szroeder, Joanna Morawska**
DTP, redakcja techniczna **Joanna Piotrowska**

ISBN 978-83-10-12841-6

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań